
SYLWIA KIRSZ
SCREAM
little
ANGEL

SYLWIA KIRSZ

SCREAM *little* ANGEL

Copyright © by SYLWIA KIRSZ
Copyright © by Moje Wydawnictwo
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Barbara Wrona (tekstnannowo.pl)
Korekta: Agnieszka Liszowska
Opracowanie okładki: K&K Designer
Skład i łamanie tekstu: K&K Designer
Pomysł na okładkę: MOJE WYDAWNICTWO

ISBN Papier: 978-83-68837-54-4
ISBN Ebook: 978-83-68837-55-1

Moje Wydawnictwo
www.mojewydawnictwo.pl
wspolpraca@mojewydawnictwo.pl
mojewydawnictwo
mojewydawnictwo
moje.wydawnictwo
mojewydawnictwo

Dla tych, którzy chcieli się poddać.
Dla tych, którzy nie wierzyli, że zasługują na miłość.
I dla tych, którzy każdego dnia wybierają życie, mimo bólu, strachu i wspomnień.
Ta historia jest dla Was.
Bo czasami największym aktem odwagi nie jest uratowanie świata.
Czasem największą odwagą jest uratowanie samego siebie.



PROLOG

Zrobiło się zbyt cicho. Słychać było przerywany oddech pośród szumu drzew. Śpiew ptaków nie zakłócał krzyków, które pchały się na wolność przez zaciśnięte gardło. Pętla na szyi coraz mocniej się zaciskała, a lichy taboret chwiał się na nierównym podłożu.

Śmierć była blisko.

Czuła ją całą sobą, lecz nawet to jej nie powstrzymało. Przez jej ciało przechodziły dreszcze, a skóra paliła ją od ran, z których sączyła się krew. Gęsta i lepka, pomieszana z ropą.

Śmierć pukała do jej drzwi.

Lecz ona marzyła tylko o jednym – o wolności, która niestety nie będzie jej ukojeniem. Wierzyła, że czeka na nią lepsze życie u boku kogoś, kto pokocha ją szczerze i prawdziwie. Cały czas się łudziła, że zdoła się uwolnić, choć wiedziała, że tylko śmierć pozwoli jej odejść, a cały ból zostanie zapomniany.

Przymknęła powieki, kiedy usłyszała stukot jego butów. Nie chciała patrzeć na otwierające się drzwi. Nie mogła spojrzeć mu w oczy.

Bo to on był jej śmiercią.

Z całych sił pragnęła uwolnić się z jego szponów. Uciec od bestii, z którą przyszło jej żyć. Lecz na próżno. Kiedy drzwi otworzyły się z hukiem, osunęła się ze stołka, który jedynie chwilowo podtrzymywał ją przy życiu.

Ciężar ucisku miażdżył jej tchawicę z taką siłą, że nawet sobie tego nie wyobrażała. Powietrze nie dochodziło do jej płuc, a ciało drżało pod wpływem niedotlenienia.

Od ucieczki dzielił ją jeden moment.

Jedna chwila – chwila cierpienia – i mogła odetchnąć.

Lecz nie było jej dane. Poczuła ciepłe wielkie dłonie na swoich przedramionach. Wiedziała, że to on. Jeszcze tyle potrafiła skojarzyć. A wtedy jeszcze nie wiedziała, że koszmar, w którym tkwiła, zacznie się na nowo.

Bo on nie pozwoli jej odejść. Nigdy. Nawet gdyby musiał zejść do środka piekła i wygrzebać ją z ognia piekielnego – zrobiłby to.

Jego chora fascynacja Angel Blackveill doprowadzała go do obłędu, ale wiedział jedno. Nie może pozwolić jej odejść.

***

Była na tyle daleko, że światło miasta nie sięgało jej oczu. On obserwował każdy jej ruch, każde westchnienie i każde przymknięcie powiek. W cieniu nieruchomy i obserwujący. Wszystko zostało zapisane w jego pamięci, nic mu nie umykało.

Nie ingerował. *Jeszcze.*

Cisza była jego sprzymierzeńcem. Każdy dźwięk, każdy szelest liści wprowadzał go w rytm, który znał od lat. A każdy krok przybliżał ją do miejsca, które przygotował. Specjalnie dla niej. Ona, samotna w swojej przestrzeni, nie miała pojęcia, że ktoś patrzy, nieświadoma, że jej świat staje się jego planem.

Noc spadła nagle, ciężka i pełna ciszy, jakby las wchłonął cały świat. Podczas pracy traciła poczucie czasu, a miejsce, w którym się znalazła, było jej sprzymierzeńcem. Tak do tej pory myślała.

Każdy oddech wydawał się cięższy od poprzedniego. Serce niebezpiecznie kołatało się w jej piersi.

Nie było słychać wiatru ani ptaków, tylko szum myśli, które odbijały się echem od ciemnych pni drzew. Drzewa stały nieruchome, a cień wydawał się obserwować sam siebie. Nie było ruchu, nie było dźwięku, a jednak coś czekało. Obserwowało każde jej spojrzenie przez zamazaną szybę.

Nie wiadomo było, czy to las, czy ktoś w nim. I czy kiedykolwiek odejdzie. Kobieta nie była świadoma, jak bardzo została osłonięta przez cień nocy. Nie wiedziała, że to malownicze miejsce może stać się jej piekłem. Angel od zawsze lubiła samotność. Nigdy jednak nie przypuszczała, że może ją kosztować więcej niż milczenie świata.

Mogłaby przysiąc, że kątem oka widzi cień w rogu pokoju. Przymknęła powieki, a kiedy otworzyła oczy, nie zobaczyła nic. Przez szybę dostrzegła las, który wpatrywał się w nią z na-

tarczywością, i który bezgłośnie zaglądał przez okno i niezbyt subtelnie chciał się znaleźć po drugiej stronie szyby. A to była cisza przed burzą, która miała dopiero nadejść.

On czekał. Nie dla niej. Dla niego samego. Każdy dzień, każda decyzja, każdy przypadek prowadziły ją w miejsce, które przygotował z cierpliwością i precyzją.

Nie wiedziała o tym. Nie wiedziała jeszcze, że cisza przed burzą nigdy nie była pusta. To była jego obietnica.



ROZDZIAŁ 1

ODLUDZIE

ANGEL

Zawsze wierzyłam, że cisza potrafi leczyć. Dlatego wybrałam miejsce, do którego nie prowadziła żadna prosta droga – ani asfaltowa, ani myślowa.

Ostatnie kilometry ciągnęły się niemiłosiernie, a trasa była wąska i kręta. Drzewa rosły coraz bliżej niej, jakby chciały mnie zamknąć między sobą, a sygnał w telefonie zniknął bez ostrzeżenia. Fala radiowa zaczęła przerywać, a GPS przeliczał odległość zbyt długo, zawieszał się, aż w końcu zamilkł całkowicie. Nie zawróciłam. Wręcz przeciwnie – poczułam ulgę. Puls zaczął zwalniać, a serce przestało łomotać w mojej piersi.

Kiedy wreszcie zobaczyłam domek, silnik już dawno pracował na pół gwizdka. Budynek, w którym miałam się zatrzymać, stał na skraju lasu. Ciemny, wtapiający się w otoczenie tak naturalnie, jakby był tu od zawsze. Drewno było stare, ale zadbane. Okna czyste, a weranda pusta. Poza bujanym fotelem nie zauważyłam tutaj nic więcej.

Wyłączyłam silnik i przez chwilę siedziałam bez ruchu, trzymając dłonie na kierownicy. Cisza była niemal absolutna. Żadnych samochodów, żadnych głosów ani dźwięków cywilizacji. Nawet śpiew ptaków w tym miejscu brzmiał inaczej.

– Idealnie – powiedziałam na głos.

Wysiadłam, przeciągnęłam się i wzięłam głęboki oddech. Powietrze pachniało żywicą, wilgocią i czymś jeszcze – czymś cięższym, ziemistym. *Urok tego miejsca* – pomyślałam, nie zdając sobie sprawy, że nawet za zapachem kryło się coś więcej.

Wchodząc do środka, zawahałam się przez chwilę. Przez głowę przelatywały mi różne myśli. Mimo swojego zdystansowania postanowiłam pchnąć ciężkie drewniane drzwi i wejść do środka. Wewnątrz było cieplej, niż się spodziewałam. Nie tylko od temperatury, ale od wrażenia, że wszystko jest na swoim miejscu. Łóżko świeżo pościelone, drewno przy kominku ułożone równo, a na kuchennym blacie dzbanek z wodą i kilkoma plastrami cytryny. Zasłony były odsunięte, jakby ktoś chciał wpuścić jak najwięcej światła.

Rzuciłam torbę, a ta spoczęła przy drzwiach. Rozejrzałam się uważnie.

– Właściciel musi być pedantem – mruknęłam do siebie.

To mnie uspokoiło. Lubiłam porządek. Lubiłam, kiedy świat posiadał wyraźne linie.

Rozłożyłam laptopa na stole pod oknem. Las rozciągał się tuż za szybą, ciemny i gęsty, ale nie przytłaczający. Przypominał mi o tym, że świat może istnieć beze mnie – i o tym, że mogę też na chwilę zniknąć.

Zapach tego miejsca był tak inny od tego z miasta, że przez moment poczułam ulgę – prawdziwą, niewymuszoną.

Cisza trwała jeszcze chwilę po tym, jak noc pochłonęła ostatnie promienie słońca. Wzięłam głęboki oddech, a laptop na stole wydawał się czekać na swoje pierwsze słowa. Cisza, która zdawała się przytulać, jednocześnie wyostrzała wszystkie zmysły. W powietrzu czułam coś nieuchwytnego, coś, czego nie mogłam nazwać.

– Pewnie za dużo sobie wyobrażam – szepnęłam, rozejrzawszy się po pomieszczeniu.

Jednak wrażenie bycia obserwowaną nie opuszczało mnie na krok. Każdy cień przy drzwiach czy każdy trzask drewna przy kominku zdawały się kryć w sobie coś więcej. Od przyjazdu w to miejsce zadawałam sobie pytanie: „to była tylko cisza, czy może coś więcej?".

Zasiadłam przy oknie z laptopem, po który przed chwilą sięgnęłam, i zaczęłam pisać. Pierwsze słowa w nowej powieści były ostrożne, jakbym bała się, że mogą zostać usłyszane. Pisanie dla mnie nigdy nie było tylko słowami. Zawsze było próbą ujarzmienia chaosu, który mieszał w mojej głowie.

Zawsze zatracałam się w pisaniu. Sądziłam, że jest dla mnie terapią i ukojeniem myśli. Opisywałam bohaterów w sposób trudny, lecz wyjątkowy. Każdy z nich posiadał cechy charakterystyczne dla mnie samej, przez co moje powieści były rozchwytywane w całym kraju.

Napisałam kolejne słowa. Skasowałam je. Drugie były gorsze. Za trzecim razem zatrzymałam się na jednym słowie.

„Bezpieczna".

Palce zawisły mi nad klawiaturą.

Bezpieczna gdzie? Bezpieczna przed kim?

Zamknęłam laptopa zbyt gwałtownie. Dźwięk odbił się od ścian, nienaturalnie głośny wewnątrz opustoszałego domku. Westchnęłam, próbując się uśmiechnąć do własnej irytacji. Byłam zmęczona podróżą, nic ponadto.

Wyszłam na zewnątrz, żeby rozprostować nogi. Las przywitał mnie chłodnym powietrzem i zapachem mokrej ziemi. Ścieżka prowadziła w głąb drzew, wąska, ledwie widoczna, jakby rzadko kto nią chodził. Przeszłam kilka kroków i zatrzymałam się, wsłuchując w ciszę.

Była kompletna.

Zbyt spokojna.

Przyzwyczajona do zgiełku miasta dziewczyna jak ja była przerażona panującym tu spokojem.

Wzięłam głęboki wdech, a wtedy coś chrupnęło pod moją stopą – gałąź, liść, nic więcej. Jednak serce przyspieszyło, a wyobraźnia zaczęła działać. Rozejrzałam się, próbując dostrzec źródło niepokoju, który pojawił się nagle i bez zapowiedzi.

Wtedy zauważyłam rękawiczkę.

Leżała kilka kroków od ścieżki, częściowo przysypana ziemią. Zmarszczyłam brwi. Była moja. Taką samą miałam na sobie, kiedy przyjechałam. Pamiętam, że zdjęłam ją na werandzie.

Podniosłam ją i spojrzałam w dół. Ziemia wokół była lekko ubita. Ślad buta – większy niż mój – znikał między drzewami.

– Przestań – powiedziałam cicho.

To mogło być wszystko. Zwierzę. Przypadek. Moja własna wyobraźnia, która była nad wyraz bujna. Racjonalne wytłumaczenie zawsze było łatwiejsze do akceptacji.

Gdy wracałam do domku, miałam wrażenie, że wygląda nieco inaczej. Nie potrafiłam określić, co się zmieniło i dlaczego.

Po prostu coś się nie zgadzało. Kiedy byłam odpowiednio blisko, przyjrzałam mu się uważnie. Uczucie niepokoju tylko się nasiliło, a wtedy pędem ruszyłam w stronę werandy. Chwyciłam za klamkę i okazało się, że drzwi są zamknięte.

Zawahałam się.

– Zamknęłam – stwierdziłam po chwili, bardziej do siebie niż do kogokolwiek innego.

Weszłam do środka, a ciepło otuliło moją twarz. Było cieplej niż wtedy, kiedy wychodziłam. Zbyt ciepło. Zdjęłam kurtkę i odwiesiłam ją na wieszaku, który stał tuż przy drzwiach. Przez moment stałam nieruchomo, wsłuchując się w ciche trzaski drewna. Domek oddychał. Pracował. Jakby był żywy.

Wieczór przyniósł jednak fałszywy spokój. Przyrządziłam prostą kolację, myśląc o tym, że jutro muszę udać się na zakupy do pobliskiego miasteczka. Po chwili usiadłam przy stole i pozwoliłam sobie uwierzyć, że wszystko było wynikiem stresu, który niosłam na swoich barkach. Wmawiałam sobie, że cisza nie kryje niczego więcej poza tym, czym była. Błogim ukojeniem.

Mięśnie rozluźniły się nieco, a na twarz wpełzł uśmiech. Miałam ochotę zaśmiać się ze swojej głupoty. Wiedziałam, że nikogo poza mną w tym miejscu nie ma i nie będzie.

Musiałam w to wierzyć, aby nie zwariować.

Kiedy położyłam się do łóżka, las za oknem był czarną nieruchomą ścianą. Przez chwilę wydawało mi się, że słyszę krok. Albo oddech. Albo tylko własne serce.

Nie wstałam.

Nie sprawdziłam.

Zasnęłam z myślą, że jutro zacznę od nowa.

Nie wiedziałam, że to była ostatnia noc, w której cisza jeszcze udawała pustą.



ROZDZIAŁ 2

NIEPRZYJEMNOŚCI

ANGEL

Poranek przyszedł niespodziewanie. Zbyt cicho. Bez szumu wiatru. Bez śpiewu ptaków. Bez światła, które nachalnie przedzierałoby się przez zaciągniętą zasłonę. Obudziłam się z uczuciem, że coś mnie ominęło – jakby noc zabrała ze sobą fragment snu, którego już nie będzie w stanie odzyskać.

Przez chwilę leżałam nieruchomo, wsłuchując się w domek. Nic. Tylko mój własny oddech i skrzypnięcie drewna, zupełnie jakby to miejsce oddychało razem z nią.

Chyba zaczynam wariować.

Jest zbyt cicho – pomyślałam. Uczucie niepokoju nie potrafiło mnie opuścić. *Przesadzam* – skarciłam się w myślach.

Niechętnie zwlekłam się z łóżka, choć pościel, w którą byłam szczelnie owinięta, nie chciała wypuścić mnie ze swoich objęć.

Kiedy postawiłam stopy na podłodze, poczułam przyjemne ciepło, które rozlało się po całym ciele. Uczucie zupełnie obce – inne niż w moim mieszkaniu, w centrum miasta.

Zrobiłam kawę i sporządziłam listę potrzebnych produktów, których brak zauważyłam dopiero po otwarciu lodówki i przeglądnięciu zawartości szafek. Ten dzień nie należał do słonecznych, lecz pomyślałam, iż mały wypad do miasteczka dobrze mi zrobi. Może choć trochę poczuję się pewniej.

Chciałam się przekonać, że świat tak naprawdę się nie zatrzymał, kiedy dotarłam do tego wyludnionego miejsca.

Jednym haustem dopiłam resztkę kawy, zgarnęłam po drodze kluczyki do auta, które wczoraj zostawiłam na stole, i wyruszyłam w drogę. Odpaliłam silnik, samochód zamruczał, a mnie zalała fala ulgi. Kontrolka paliwa sięgała minimum, więc było bardzo prawdopodobne, że to moja jedyna szansa, aby zatankować pojazd.

Droga wydawała się zupełnie inna w świetle dnia. Mniej groźna, bardziej zwyczajna. Złapałam się na tym, że moja bujna wyobraźnia potrafiła płatać mi figle – szczególnie w ciemności.

Drzewa nie napierały już tak blisko drogi, a zakręty wydawały się łagodniejsze. Mogłam odetchnąć pełną piersią.

Włączyłam radio, aby zakłócić tę niezręczną ciszę, która panowała w samochodzie, ale sygnał urywał się co kilka sekund. Warknęłam pełna frustracji.

– Niemożliwe, że nawet radio w tym miejscu nie działa! – krzyknęłam, świadoma tego, że nikt mnie w tym momencie nie słyszał.

W milczeniu i skupieniu dojechałam do miejsca docelowego. Miasteczko było niewielkie. Kilka sklepów, stacja paliw i bar przy drodze. Nic, co mogło zostać w pamięci na dłużej. Mimo tego miało swój urok. Poczułam ulgę. To miejsce nie miało żadnych sekretów.

Tak przynajmniej myślałam.

W sklepie spożywczym nie spędziłam zbyt wiele czasu. Kupiłam tylko produkty, które miałam na liście. Sprzedawczyni uśmiechała się do mnie przyjemnie, lecz bez większej ciekawości. Jakby zupełnie ją nie obchodziło, że widzi mnie po raz pierwszy. A tak naprawdę byłam tylko kolejną twarzą, która zaraz zniknie i o niej zapomni.

Na stację paliw zajechałam bardziej z obowiązku niż potrzeby; nigdy nie lubiłam tankować. Tym bardziej że w mieście poruszałam się komunikacją miejską. Lecz w tej chwili wolałam mieć pełny bak paliwa, nie chciałam ryzykować. Obejrzałam zbyt wiele horrorów.

Odludzie uczyło ostrożności – przynajmniej tej, którą można kontrolować.

Wysiadłam z samochodu i wtedy i c h zauważyłam. W jednej chwili moje ciało pokryła gęsia skórka.

Trzech mężczyzn stało przy jednym z dystrybutorów. Nie wyglądali na przyjezdnych, musieli być miejscowi. Śmiali się zbyt głośno, zbyt pewnie. Kiedy przeszłam obok nich, rozmowa ucichła nagle na ułamek sekundy, a potem wróciła – niższa, bardziej skupiona.

Usłyszałam ciche szepty, ściszone śmiechy i poczułam palące spojrzenia, które zaczęły wypalać dziury w moich plecach.

– Ładnie ktoś tu zbłądził – rzucił jeden z nich, przeciągając każde słowo.

Udawałam, że nie zwracam na nich uwagi. Skupiłam się na pistolecie paliwowym i na liczbach wyświetlanych na ekranie dystrybutora.

– Sama? – zapytał inny. – Szkoda.

Za moimi plecami rozległ się śmiech, krótki i zbyt ostry.

– Takie miejsca nie są bezpieczne dla takich pięknych panienek jak ty – dodał trzeci tonem, który mógł brzmieć jak żart, ale raczej nim nie był.

Nie odpowiadałam. Serce zaczęło mi bić w zawrotnym tempie, ale wyraz mojej twarzy pozostał w pełni skupiony. Dobrze wiedziałam, że reakcja jeszcze bardziej ich podjudzi. Słowa mogliby odebrać jak zaproszenie, a to było ostatnie, o czym w tej chwili myślałam.

Chciałam uciec. I to jak najszybciej, i jak najdalej.

Dopiero po kilku ciągnących się w nieskończoność sekundach uświadomiłam sobie, że muszę uiścić opłatę za paliwo. Zapięłam korek baku i szybszym krokiem ruszyłam w stronę kasy.

– Dzień dobry – odezwał się starszy mężczyzna zza lady. – Paliwo?

Tylko skinęłam głową. Nie byłam w stanie nic powiedzieć, strach sparaliżował mi struny głosowe.

Kasjer uśmiechnął się i życzył mi miłego dnia.

Prawie biegiem przekroczyłam odległość od kas do swojego samochodu. Wsiadłam do auta, nawet nie oglądając się na trójkę mężczyzn, którzy cały czas obserwowali każdy mój ruch. Drżącymi dłońmi wsadziłam kluczyk do stacyjki i odjechałam.

Co ja wyprawiam? Myśli krążyły mi w głowie niczym kołowrotek. Dopiero po przejechaniu kilku kilometrów pozwoliłam sobie na głęboki oddech.

– Skończeni idioci – powiedziałam na głos.

Słowa zabrzmiały zbyt lekko jak na to, co poczułam w tamtej chwili.

Droga powrotna była cichsza. Jechałam szybciej niż planowałam, aż w końcu zobaczyłam zarys znajomego budynku. Odetchnęłam z ulgą i poczułam wdzięczność, że już nie grozi mi niebezpieczeństwo. Miałam taką nadzieję. A jak wszyscy wiemy, nadzieja jest matką głupich, czyż nie?

Reszta dnia ułożyła się w prostą rutynę. Rozpakowałam zakupy, ugotowałam coś ciepłego, zaparzyłam swoją ulubioną herbatę, którą zawsze zabierałam ze sobą na dłuższe wyjazdy. Usiadłam przy stole z laptopem i zmusiłam się do pisania. Słowa przychodziły z trudem, wolniej, ale przychodziły, a to było najważniejsze.

– Z czasem wbiję się w rytm – odezwałam się do siebie, wciskając ostatni kęs pieczonego kurczaka do ust.

Kiedy przyszedł wieczór, zaciągnęłam zasłony w każdym oknie. Nie dlatego, że czułam strach. Raczej z przyzwyczajenia. Domek miał stać się moim azylem. Przynajmniej na razie.

Kładąc się spać, pomyślałam o mężczyznach, których spotkałam na stacji. Lecz tylko przez chwilę – nie chciałam poświęcać im choćby minuty więcej. Pomyślałam, że świat nie był przyjemny. Nic nowego mi się nie przytrafiło. Mimo tego czułam coraz większy strach. Myślałam, że lęki odeszły w zapomnienie. A wystarczyło spotkać trzech obcych mężczyzn, aby wszystko wróciło.

Musiałam odetchnąć. Po tu przyjechałam. Odepchnęłam to nieprzyjemne wspomnienie, chcąc jak najszybciej pozbyć się tego uczucia.

Oczy ciążyły mi coraz bardziej.

Zasnęłam szybko.

Nie wiedziałam, że zagrożenie, które uznałam za zbyt błahe, już dawno było bliżej, niż przypuszczałam.



ROZDZIAŁ 3

PLAN ZEMSTY

LUCIEN

Nie lubiłem improwizacji. Sądziłem, że improwizacja należała do ludzi, którzy wierzyli w przypadek. A ja nie robiłem nic z przypadku. Miałem wszystko doskonale zaplanowane. Każdy detal był nad wyraz ważny.

Bo jak można było popełnić morderstwo doskonałe bez wcześniejszego planu? Nijak. A ja nie byłem nijaki.

Stałem po drugiej stronie parkingu, oparty o samochód, którego nikt by nie zapamiętał. Starszy model auta nie wyróżniał się niczym szczególnym. Stacja paliw była dokładnie taka, jak się spodziewałem – mało charakterystyczna, brudna i głośna. Miejsca takie jak to zawsze przyciągały tych samych ludzi. Przewidywalnych. Głośnych. Nieostrożnych.

Angel wysiadła z auta i przez krótką chwilę rozejrzała się wokół, jakby czegoś szukała. Albo kogoś. Zauważyłem ten ruch. Zawsze zauważałem.

Trzech mężczyzn przy dystrybutorze zwróciło na nią uwagę szybciej niż zakładałem. To mnie nie zdziwiło. A raczej… potwierdziło założenia. Ich śmiech był zbyt głośny. Poczułem narastający w środku gniew. Byli zbyt pewni siebie, a tacy ludzie nie potrzebowali od nikogo zaproszenia. Pchali się na siłę tam, gdzie nikt ich nie chciał.

Obserwowałem, jak dziewczyna napina ramiona. Jak przyspiesza ruchy, jak nie odpowiada. *Dobrze* – pomyślałem. Cisza była lepsza niż sprzeciw. Cisza nie prowokowała.

Zakodowałem wszystko bez wysiłku. Nie dlatego, że byli ważni, lecz dlatego, że stali się elementami układu.

Kiedy Angel odjechała, zostałem jeszcze przez chwilę. Chciałem uważniej przyjrzeć się tej trójce. Patrzyłem, jak mężczyźni wracają do swoich rozmów, jakby nic się nie wydarzyło. Zachowywali się tak, jakby świat zawsze należał do nich.

– Nie – warknąłem. – Nie tutaj.

Las nie tolerował chaosu. Domek nie tolerował hałasu. A ja nie tolerowałem rzeczy, które zakłócają porządek.

Wróciłem do samochodu dopiero wtedy, gdy parking opustoszał. Ruszyłem powoli, tą sama drogą, która poruszałem się

od kilku dni. Zdążyłem poznać każdy zakręt. Każdy punkt, w którym zasięg mojej komórki znikał. I każde miejsce, gdzie można było zniknąć razem z nim.

Dziewczyna dotarła do domku bezpiecznie.

Tak jak powinno być.

Zatrzymałem się dalej, poza linią drzew. Nie podchodziłem bliżej. Nie było takiej potrzeby. Domek stał spokojnie, cicho, zamknięty w swojej iluzji bezpieczeństwa.

A ona?

Była w środku.

Oddychała.

Pisała.

Świat zrobił to, co zawsze.

Spróbował jej dotknąć.

A ja zrobię to, co do mnie należy. Ale jeszcze nie teraz.



ROZDZIAŁ 4

ROZSZCZEPIENIE DUSZY

ANGEL

Awaria zaczęła się niewinnie. Słuchawka prysznicowa puściła z cichym trzaskiem, jakby coś w niej zmęczyło się nagle i postanowiło przestać udawać. Strumień wody uderzył w ścianę, zimny i zbyt chaotyczny. Cofnęłam się odruchowo, poślizgnęłam na mokrych kafelkach i złapałam framugę drzwi.

Serce galopowało mi w zbyt szalonym tempie, jak na coś tak błahego. Zakręciłam dopływ wody i stałam chwilę nieruchomo, z mokrymi włosami przylepionymi do twarzy i karku. Cisza wróciła natychmiast, choć zbyt gładka. Woda spływała jeszcze po podłodze, ale już jej nie słyszałam.

To nic, powiedziałam sobie w duchu. *To zwykła awaria*.

Telefon odnalazłam na stole. Numer do właściciela miałam zapisany w wiadomościach sprzed tygodnia. Zawahałam się tylko przez moment, nim zadzwoniłam.

Kilka przerywanych sygnałów. Bałam się, że nie dam rady się dodzwonić. Na moje szczęście m odebrał dość szybko. W skrócie streściłam mu zaistniałą sytuację, na co on tylko głośno westchnął do słuchawki.

– Wyślę kogoś jeszcze dziś – obiecał spokojnym, znudzonym głosem. – To drobiazg.

Odetchnęłam z ulgą. Zaczęłam kiwać nerwowo głową na słowa mężczyzny, jakby mógł to zobaczyć.

Jeszcze dziś.

Odłożyłam telefon i poczułam nieuzasadniony uścisk w klatce piersiowej. Mogłam przecież poczekać i powiedzieć, że poradzę sobie sama. Zaprotestować. Ale słowa nie przeszły mi przez gardło.

Zamiast tego wytarłam podłogę i usiadłam przy stole, w oczekiwaniu na fachowca.

Samochód pojawił się dopiero po południu. Stary, brudny, taki, który nie zwraca na siebie uwagi. Terenówka. Silnik zgasł, drzwi trzasnęły, a ja podeszłam do okna.

Nerwowo zagryzałam wnętrze policzka, bo poznałam go od razu.

Ten sam mężczyzna ze stacji. Ten sam sposób chodzenia. Ta sama nonszalancja, która wcześniej wydawała się tylko irytująca.

Puls ponownie mi przyspieszył. *Jak można mieć takiego pecha?* Dłonie zaczęły mi się pocić, a mięśnie spięły. Podeszłam do drzwi i je otworzyłam, nie czekając, aż zapuka.

– Dzień dobry – przywitał się, dziwnie mi się przyglądając. – Prysznic, tak?

Czułam, że on też mnie rozpoznał.

Nie czekał na zaproszenie. Wszedł do środka, rozglądając się z zainteresowaniem, którego nie potrafiłam nazwać. Znał to miejsce zbyt dobrze. Wiedział, gdzie jest łazienka, zanim mu ją wskazałam.

Stałam przy ścianie, ramiona miałam skrzyżowane na piersi. Obserwowałam jego ruchy, szybkie i pewne. Facet był umięśniony, co można było dostrzec nawet pod ubraniem.

Wymienił słuchawkę na nową – metalową i ciężką.

– Teraz już będzie działać – poinformował, dokręcając ostatni element.

Oddech mi wariował. Czułam, że całe ciało miałam spocone od przyspieszonego tętna. Pragnęłam, aby mężczyzna już wyszedł i zostawił mnie samą. W moim azylu, choć z trudem go teraz tak nazywałam.

Zanim to zrobił, odwrócił się w moim kierunku jeszcze raz.

– Lepiej zamykaj drzwi na noc – rzucił jakby mimochodem. – Różni ludzie się tu kręcą.

Uśmiechnął się nonszalancko i puścił do mnie oczko.

Drzwi zamknęły się za nim z głuchym trzaskiem. Oparłam się o nie plecami i osunęłam w dół. Kolana mi drżały tak mocno, że nie byłam w stanie utrzymać się dłużej na nogach o własnych siłach.

To tylko cholerny zbieg okoliczności, powtarzałam w myślach. *Małe miasteczko. Ci sami ludzie, pewnie wszyscy się tutaj znają.*

Próbowałam uwierzyć we własne słowa, choć opornie mi to szło.

Poczułam odrobinę ulgi dopiero wieczorem. Zjadłam kolację, zaparzyłam herbatę i usiadłam wygodnie z laptopem na łóżku. Zaczęłam pisać, lecz robiłam to mechanicznie, bez skupienia, bez analizowania. Każdy dźwięk sprawiał, że podnosiłam głowę. Obawiałam się wszystkiego.

Zamknęłam drzwi na noc, tak jak mówił mężczyzna, choć miałam wrażenie, że mizerny zamek nie uchroni mnie przed złem. Podskórnie czułam, że coś złego tej nocy mi się przytrafi.

Kiedy wreszcie zasnęłam, obudził mnie hałas – niski, stłumiony, jakby coś uderzyło w drzewo z zewnątrz. Miałam nadzieję, że jestem jeszcze oszołomiona snem, lecz zanim zdążyłam zrobić jakikolwiek ruch – kolejny dźwięk wstrząsnął domkiem, a drzwi wejściowe otworzyły się z wielkim hukiem.

Mój najgorszy koszmar właśnie miał się ziścić.

Było ciemno. Mężczyzna stał skąpany w mroku. Pomieszczenie oświetlał ledwo żarzący się płomień drewna w kominku. Dopiero po kilku sekundach nieznajomy ruszył w moim kierunku. Zaczęłam się czołgać po łóżku.

– Błagam cię, nie rób mi krzywdy – krzyknęłam na jednym wdechu, lecz to go nie obchodziło.

Przyszedł tu w jednym celu. W kilku krokach znalazł się tuż przy mnie. Próbowałam uciekać, lecz wtedy złapał mocnym chwytem moją kostkę. Ból przeszył moją stopę. Typ warknął, przyciągając mnie do siebie. Kiedy tylko znalazłam się przed nim, przyłożył mi nóż do gardła, a w tamtym momencie czas przestał istnieć.

– Jeśli piśniesz choćby jedno słowo, to cię wypatroszę – zagroził ochryple.

W moich oczach zaczęły zbierać się łzy. Mężczyzna zdarł z mojego ciała ubranie i rzucił je prosto do kominka. Przymknęłam oczy i zapragnęłam zniknąć. Pomyślałam, że to nie może dziać się naprawdę, że to tylko zły sen. Lecz wszystkie myśli zostały rozwiane, gdy do pomieszczenia weszły jeszcze dwie osoby. Od razu rozpoznałam te głosy – mężczyźni ze stacji.

Zaczęłam płakać coraz głośniej. Ryk z mojego gardła obił się echem od ścian, a wtedy poczułam mocne uderzenie w twarz. Krew zaczęła spływać mi do ust. Ból potęgował się z każdym kaszlnięciem, lecz sprawca nie odpuścił.

Przerzucił moje ciało na brzuch jak szmacianą lalkę. Leżałam jak sparaliżowana. Nie byłam w stanie się ruszyć. Złapał moje dłonie i zaczął je obwiązywać czymś zimnym. Sznur? Plastikowe zaciski? Moja nadzieja umarła, kiedy docisnął nóż do mojego ramienia i rozciął skórę.

– Teraz się zabawimy – powiedział jeden z nich, ale nie wiedziałam, który.

– Proszę, zostawcie mnie… – Mój głos brzmiał żałośnie, ale wiedziałam, że nic więcej nie byłam w stanie zrobić.

Poczułam, jak jeden z nich pociągnął moje włosy ku górze. Krzyknęłam. Ból był nie do opisania. Przymknęłam powieki, bo nie byłam już w stanie kontrolować łez. Szloch wyrwał się z mojego gardła nieproszony. Nogi miałam jak z waty, a mimo to leżałam przed nim. Zupełnie naga.

– Spójrz na mnie – rozkazał.

Nie podnosiłam wzroku. Wtedy już wiedziałam, z kim mam do czynienia. To ten facet, który naprawiał mi prysznic. Zaczęłam się niekontrolowanie trząść, gdy ujął moją twarz jedną dłonią. Miażdżąc moje policzki, przyłożył swoje usta do moich ust. Żółć podeszła mi do gardła.

– Podoba ci się? – Usłyszałam za plecami śmiech. – Patrz na mnie, gdy do ciebie mówię!

Jego uścisk na mojej twarzy coraz mocniej się nasilał. Wtedy spojrzałam w jego oczy. Nie zobaczyłam w nich nic więcej prócz nienawiści. Źrenice zlewały się z tęczówką. Czysta furia. Wtedy wiedziałam, że nie mam szans.

Popchnął mnie z taką siłą, że upadłam na podłogę. Nie protestowałam. Nie miałam jak się bronić. Został mi tylko krzyk. Więc krzyczałam. Krzyczałam, kiedy przewracał mnie na brzuch i rozsuwał moje nogi. Krzyczałam, kiedy sapał

do mojego ucha. I krzyczałam, kiedy zbliżył się do mnie na tyle, że cała moja nadzieja ulotniła się niczym dym.

Błagałam. Modliłam się. Zdzierałam gardło.

Wepchnął mi palce w usta, by stłumić mój krzyk. Nóż, który trzymał w drugiej dłoni, wbił mi się w pośladek. Czułam strużkę krwi, która leciała po udzie. Głośne sapnięcia rozsadzały mi czaszkę. Pragnęłam już końca.

Obleśne i brudne palce tego typa cały czas tkwiły w moich ustach, a wtedy wpadłam na iście szatański pomysł. Jeśli to cierpienie miało się skończyć, musiałam zaryzykować. Z całej siły ugryzłam jego paliczki. Wtedy wysunął się ze mnie, a ja poczułam ulgę. Zaczął krzyczeć, po czym z całej siły kopnął mnie w brzuch.

– Ty głupia kurwo!

Zwinęłam się w pół pod wpływem jego uderzenia.

– Zajebię cię!

Usiadł na mnie okrakiem. Z każdym jego uderzeniem czułam, jak twarz mi puchnie. Nawet już nie płakałam. Nie wyrywałam się, pozwoliłam mu na wyrzut agresji, a po krótkiej chwili straciłam przytomność.